



PISMO SPORTOWE

Wychodzi 15-go i 30-go każdego miesiąca. — Dodatki „Kuryer Sportowy“ wychodzą 3 razy na tydzień od 1 marca do 1 listopada.

Nr. 15.

Warszawa, 7 (20) Sierpnia 1902 r.

Rok XII

(Ogólnego Zbioru Nr. 273).

Warunki prenumeraty na ostatniej stronie.

PRZEOBRAŻENIA W JEŹDZIE KONNEJ.

XXXIX.

Powrót do twórczości. Nowa teoria Bauchera. Hr. d'Aure. Na jazdę szkolną zwracają baczną uwagę w kavaleryi. Rysztunek jazdy i elementarne jej przepisy przed 1840 r.

(Dalszy ciąg).

„Stawiam jako zasadę, że niema różnicy czułości koni w pysku, że wszystkie przedstawiają tę samą lekkość, gdy są *zebrane* i te same *obrony*, im mniej są wyrobione. Są konie wążące na rękę, ale to ciężenie pochodzi z długości i słabości grzbietu, z wąskiego zadu, z krótkich bioder, ze szczupłego uda lub wreszcie, co jest ważne, ze zbyt wysokiego lub niskiego zadu w stosunku do kłęba — takie są prawdziwe powody obrony konia. Zesztynienie zaś szyi, zaciskanie się szczęk jest tylko następstwem. Co do podrażnienia powłoki mięsnej szczęk, to może ono tylko świadczyć o nieuctwie teoretyków, mających się za jeźdźców. Doświadczenie sto razy powtarzane, daje mi prawo wypowiedzenia śmiało tej zasady, która na razie może się wydać bardzo absolutną, a pomimo tego nie mniej jest prawdziwą. Wskutek tego, uznaję tylko jeden rodzaj mundsztuka i nadaję mu kształt i rozmiary następujące, aby był jak najłagodniejszy: czonki proste, długości 16 centymetrów, zaczynając od nasady mundsztuka, aż do końca czonek, obwód żelaza w pysku 6 centym., z zachowaniem wolności języka. Szerokość mundsztuka powinna być zastosowana do szerokości pyska konia.”

Niema wątpliwości, że budowa konia mniej lub więcej prawidłowa, wpływa najsilniej na cięż-

nie konia na rękę i wypływa ztąd tak zwana „twardość pyska.” Jako jeździec przede wszystkim szkolny, nie pojmujący wyjeżdżenia konia inaczej, niż na mundsztuku, Baucher zastanawia się nad twardością pyska, wypływającą podług dawniejszych pojęć z mniejszej lub większej powłoki mięsnej dolnej szczęki. Jego dowodzenia, wykazujące bezzasadność dawnego mniemania, są zupełnie racjonalne.

Koń tylko wówczas staje się rzeczywiście posłuszny naciskowi mundsztuka, gdy jego szyja i ganasze zostały powoli wyrobione, wygięte, gdy jest „w rękę.” Gdy zaś nakładamy mundsztuk na konia zupełnie niewyrobionego, nieprzygotowanego do jego silnych reakcyj, wówczas za jego naciśnięciem koń najchętniej będzie zrywał łeb do góry, jakby w ten sposób szukając ulgi od nacisku żelaza na szczękę lub będzie się wspinał, a nawet przewracał na ziemię. Tylko koń o wyrobionej szyi i ganaszach za naciśnięciem mundsztuka będzie zniżał głowę ku piersiom, jak by w stosunku do jeźdźca „oddawał mu rękę.”

Mundsztuk, zakładany na konia nieprzygotowanego, działa najniekorzystniej. O wiele łatwiej znarowić konia na mundsztuku, niż na trandzli, i o wiele łatwiej popsuć mu pysk. Arabi, używający na swoje konie ostrych, ciężkich mundsztuków, jeżdżą zwykle na koniach z pokrzwawionymi, pokaleczonymi pyskami. Ostatecznie koń może stracić wszelkie czucie w pysku, a im więcej będzie się stopniować ostre żelaza, tem trudniej będzie jeszcze powstrzymywać i zwracać.

Teoria zatem Bauchera, dotycząca głównych przyczyn wazania konia na rękę jeźdźca, szukania oporu w cuglach, braku zwrotności, jest zupełnie słuszna.

Co do samego jednak pyska, można zrobić pewne zastrzeżenie; mianowicie, konie o dużych, ciężkich

głowach, głębokich pyskach, długich szczękach, są zwykle twardsze w pysku, niż konie o małych głowach i małych szczękach. O wiele łatwiej uchwycić tę różnicę, gdy odrzucimy mundsztuk, a zastanowimy się tylko nad działaniem trandzli, działającej przedewszystkiem na usta konia, a tylko pośrednio na szczękę. Tę różnicę twardości i miękkości pyska, szukania oporu na rękę jeźdźca, można zauważyć już po pierwszych lekcjach, dawanych młodemu koniowi. Zatem, jeżeli na miękkość lub twardość pyska — jak twierdzi Baucher — wpływa ogólna harmonia lub wadliwość budowy konia, również ustrój łba i pyska końskiego wpływa w pewnej mierze na zmniejszenie lub podwojenie twardości. Niemniej każdy pysk może być zepsuty, jeżeli koń, jak już zaznaczyliśmy, nie będzie odpowiednio wyjeżdżony, — jeżeli szyja, ganasze i *pysk* nie nabiorą odpowiedniej czułości.

Baucher w swoich teoriach przedstawia nam postęp, a hr. d'Aure dawną jeszcze szkołę, wierzącą w użycie siły, ostrych mundsztuków, — w wyrabianie pyska, wiążąc konia pomiędzy słupami i t. p.

Jak dalece gwałtowność jeźdźca może szybko wzbudzić obrony nawet jak najlepiej ujeżdżonego konia, może posłużyć za przykład jazda hr. d'Aure na kasztanowatym pełnej krwi „Sans-Pareille.” Było to w r. 1837, jeszcze przed objęciem przez hr. d'Aure dyrekcji szkoły w Saumur. Hrabia został zaproszony przez generała de Brac, ówczesnego komendanta szkoły, żeby wzbudził więcej życia pomiędzy uczniami szkoły, żeby zelektryzował ich nowością i swą wyborną jazdą. Gdy hrabia wszedł do maneżu, zaproponowano mu, żeby dosiadł „Sans Pareille'a,” konia bardzo dobrze wyjeżdżonego przez p. Rousselet, ale drażliwego i pełnego energii.

Gdy hr. d'Aure siadł na „Sans-Pareille,” zrozumiał od razu, że każdy jego ruch jest pilnie śledzony przez całą szkołę. Starał się zatem poznać naprzód konia, jeżdżąc na nim stępą przez jakie piętnaście minut, a następnie wykonał na nim ze zwykłą mu wprawą najrozmaitsze ewolucje kłusem i galopem. Była to produkcja zupełnie skończona, bez zarzutu, i liczni widzowie zostali nią zachwyceni i wypowiedzieli swój zachwyt długimi oklaskami¹⁾.

¹⁾ „Ecuyers et Ecuyères” bar. de Vaux, Paris, 1898.

Następnego dnia hr. d'Aure dowiedział, że jeszcze jest lepszym polowym, niż manezowym jeźdźcem — jak dziś określamy — zażywał w pełnym cwałie konia kapitana de Baulangy i skoczył na nim kilka razy baryerę wysokości 1 m. 30 ctm. Entuzjazm obecnych jeszcze wzrósł. Tutaj przytaczamy dosłownie ustęp z książki bar. de Vaux: „Trzeciego dnia, hr. d'Aure pewny, iż pozyskał całą szkołę, licząc na swoją dzielność i potrochu upojony wzbudzonym entuzjazmem, dosiadł ponownie „Sans-Pareille'a.”

Tymrazem hr. d'Aure, który był może po zbyt dobrym śniadaniu, załedwie znalazł się w siodło i włożył nogę w prawe strzemię, zmiejsca uderzył konia szpicrutą po szyi i naciskając bok ostrogą, puścił go galopem. Można sobie wystawić zdziwienie obecnych, a w szczególności „Sans Pareille'a,” przyzwyczajonego do bardzo łagodnego obchodzenia się z nim i odpowiadającego zawsze z wielkiem posłuszeństwem wszelkim wymaganiom instruktora Rousseleta.

Teraz „Sans-Pareille” ruszył gwałtownie przed siebie i od razu zdradzał swoje obronne usposobienie. Niemniej pewna część szkolnych ruchów, pomimo silnego podrażnienia konia, została wykazana, jeżeli nie zupełnie bez zarzutu, to w zadawalający sposób. Tylko „Sans Pareil” ulegał jakoś bez wdzięku, sztywnie. Wówczas hr. d'Aure czując, że jego dzisiejszy popis jest o wiele słabszy od onegdajszych produkcji i pragnąc porwać zgromadzenie, użył siły do wzbudzenia sztucznych chodów i tym sposobem doprowadził „Sans-Pareille'a” do jeszcze większego podrażnienia. Wreszcie po przebyciu maneżu galopem bez zmiany nogi przez całą jego długość, hrabia chciał otrzymać zmiany nóg na tempo, które z razu osiągnął, łamiąc nadzwyczaj silnie konia i to do tego stopnia, iż do szału doprowadzony „Sans-Pareille” zaprotestował, stając raptem, a następnie wyłamując; poczem rzucił się w lewo, na małe wzniesienie i tam rozpoczęła się straszna walka pomiędzy koniem i jego jeźdźcem. Hr. d'Aure, obdarzony niepospolitą siłą, otrzymał ostatecznie przewagę i „przyniósł” niejako „Sans-Pareille'a” na środkową linię maneżu. Na tem popis był zakończony. „Sans-Pareille” stanął zadyszany, z błędnem okiem, z rozkraczonymi nogami, machając ogonem, z rozkrwawionym pyskiem

Wycieczka po konie.

Napisał
Stefan Bojanowski.

(Dalszy ciąg).

VII. Bażantarnia.

zaprowadzona jest przed trzema laty na przestrzeni 90 dziesięcin i to w dobrach antonińskich w Wolicy; cała ogrodzona jest siatką drucianą, a w roku ubiegłym zabito w niej już przeszło 1000 bażantów, prócz kozłów i zajęcy, oraz królików, które, niestety, na rok przed wprowadzeniem bażantów były do woliczkiego zwierzyńca w ilości nie większej, jak 12 par wpuszczone. Rozmnażają się one w tak szalony sposób, że pomimo systematycznego ich tępienia, by uniknąć szkód i spustoszeń w posadzonych krzewach — podczas polowań zeszłorocznych ubito ich przeszło 700 sztuk.

VIII. Ustrój administracyjny.

Na czele całej administracji stoi sam właściciel hr. Józef Potocki, mający letnią swą rezydencję w Antoninach. W Szepetówce, która będąc położoną

przy stacji kolei południowo-zachodniej, znajduje się nieomal w samym środku dóbr centralna kancelarya interesów właściciela, a głównym szefem jej i pełnomocnikiem jest p. Wincenty Brokl. W kancelaryi tej, trzy razy do roku pod przewodnictwem hrabiego właściciela, odbywają się sesye administracyjne, przy zjeździe pełnomocników dóbr oddzielnych, dyrektorów fabryk cukru, dyrektorów lasów, oraz doradcy prawnego. Przed taką sesją oddzielne gałęzie administracji składają swe sprawozdania, raporta i wnioski, poczem się ustanawia porządek dzienny posiedzenia, na którym zapadają odnośne uchwały.

Prócz kancelaryi centralnej w Szepetówce, istnieją jeszcze w dobrach antonińskich i piszczo-wskich zarządy główne tych dóbr z pełnomocnikami na czele i tak: w Antoninach jest pełnomocnikiem radca dworu p. Artur Śliwiński, w Piszczo-wie p. Jan Lipsch. W zarządzie dóbr antonińskich i piszczo-wskich, odbywają się co miesiąc sesye ekonomiczne z odpowiednim spisaniem protokołów przez poszczególnych sekretarzów.

Częścią agronomiczną zajmuje się dwóch oddzielnych dyrektorów ekonomicznych.

i bokami, i czując się upokorzonym, iż miał do czynienia z podobnym katem.

Tym razem ponure, lodowate milczenie przywitało słynnego jeźdźcę. Musimy jednak zaznaczyć na jego pochwałę, że pogłaskał konia i rzekł głośno: „Jesteś poczciwym zwierzęciem i zażywałem cię, jak prawdziwy o...”

Głośny ten w swoim czasie przykład, wymownie świadczy, że nie tylko z surowym koniem, ale nawet z najlepiej wyjeżdżonym można dojść do najsmutniejszych rezultatów, używając brutalnie siły i gwałtowności, zamiast zimnej krwi, wprawy, nauki i wreszcie artyzmu, który jest uwieńczeniem każdej sztuki. Prawdę tę nie tylko *nauczycieli koni* powinni by sobie obrać za dewizę... (D. c. n.)

St. Wotowski.

Przeszkody na torze w Auteuil.

Bez zaprzeczenia najważniejszymi przeszkodowymi torami są Auteuil i Liverpool, właściwiej Aintree, bo tor znajduje się w miejscowości noszącej tę nazwę. Tor w Aintree zachował dawną tradycję steeple-chase'u i przypomina jakby surowy pościg za zwierzem przez pola.¹⁾ W Auteuil, pomimo, że niektóre przeszkody są zupełnie poważne, nie mniej wyścig jest przede wszystkim wyścigiem i konie z gonitw płaskich o wiele prędzej i łatwiej zaaklimatyzowują się, niż w Aintree. Na pierwszorzędnym francuskim przeszkodowym torze koń, aby mógł współzawodniczyć z powodzeniem, musi posiadać pewną klasę, a na pierwszorzędnym angielskim hipodromie — bezwarunkowo prawdziwą łatwość skoku i olbrzymią wprawę. Dla tych powodów konie irlandzkie i angielskie nie mają wielkiego powodzenia w Auteuil, a francuskie steeple-chasery obecnie nie próbują nawet szczęścia w Liverpoolu.

Przy samem jednak założeniu toru w Auteuil, które miało miejsce w 1873 r., przeszkody były surowsze, niż dzisiaj i z biegiem czasu uległy dopiero modyfika-

¹⁾ W r. z. podawaliśmy szczegółowy rozkład wszystkich przeszkód znajdujących się na tym torze z oznaczeniem ich wymiarów.

Folwarkami zarządzają „gospodarze”, ale pod kierunkiem dyrektorów ekonomicznych i za ich wskazówkami. Gospodarze folwarczni mają do pomocy ekonomów lub praktykantów.

Zarząd leśny jest podzielony na 3 części i to na: piszczewski, smółdyrowski, lasy zaś antonińskie i szepetowieckie należą do trzeciego zarządu. Dyrektorowie tych trzech zarządów mają do pomocy odpowiednią ilość leśniczych, zawiadujących poszczególnymi rewirami.

Każda z trzech cukrowni, a więc cukrownia w Kremenczukach, w Szepetówce i w Korcu ma oddzielnego swego dyrektora, a interesa wszystkich trzech fabryk, koncentrują się w kancelary i głównej w Szepetówce. Przy każdej z wymienionych trzech fabryk ustanowiona jest osobna pomoc lekarska i felczerska.

Zdążając z Antonin na kolej, mieliśmy w pustem polu, o sześć wiorst przed Szepetówką, mały w drodze wypadek, — złamała się bowiem oś pod siedzeniem ciężkiej wagi hr. Romera, a koło potoczyło się daleko; byliśmy niemile tem dotknięci, bo myśleliśmy, że się spóźnimy do Szepetówki na po-

cyom. Co do rozmiarów przeszkód, zdania są bardzo podzielone. Prawdziwi specjaliści, ludzie poważni, utrzymują, że przeszkody wyższe, surowe, są mniej niebezpieczne od przeszkód niższych, bardzo łatwych; do wyścigów zaś z mniejszymi przeszkodami staje zwykle *większa liczba koni*, ten względ przeważa i obniża się przeszkody. Że trudne steeple-chase'y mają być mniej niebezpieczne, niż łatwiejsze, na pierwszy rzut oka może się to wydać paradoksem, a jednak ów przypuszczalny paradoks jest prawdą. Gdy tor przeszkodowy jest trudny, gdy przeszkody są wysokie, stałe i różnorodne, wówczas nolens volens trzeba dobierać odpowiednie konie i do podobnej próby nie postawi się konia, którego cała praktyka polega na przejściu paru wyścigów z płotami.

Przytem, w surowych wyścigach, mających charakter polowań par-force, tempo jest zawsze wolniejsze i steeple-chase nie jest jeżdżony, jakby wyścig płaski. Tylko, pola w tego rodzaju wyścigach, będą zawsze więcej ograniczone i to przypuszczalne ograniczenie robi je niepopularnymi w kołach impresariów wyścigowych.

W gonitwach z przeszkodami bezwątpienia największe niebezpieczeństwo tkwi w nazbyt szybkim tempie i w małym wyrobieniu koni. Dziś częstokroć konie, które zaledwie przeskoczyły przez parę łatwych płotów, są zapisywane do steeple-chase'ów — i pomimo zmniejszenia przeszkód na podobnych koniach jeźdźcy kręcą karki lub łamią członki.

W ten sposób zabił się w r. z. znany żokej Boon, a w tym czasie gentleman — rider p. Stern. Zatem, chociaż steeple-chase'y dzisiejsze są łatwiejsze, niż dawne, liczba poważnych wypadków nie zmniejszyła się; przeciwnie, wzrosła. Nie idzie zatem, żeby przeszkodowy tor był nadto trudny, żeby wznoszono lub kopano przeszkody nie do przebycia, ale steeple-chase powinien o ile możności zachować swoje pierwotne cechy „gonitwy przez pola do dzwonnicy” i żeby koń mógł w nim współzawodniczyć z powodzeniem, powinien być dobrym, pewnym skoczkiem. W tym roku na Kołomiaskim torze, na którym przeszkody są jeszcze o wiele, wiele łatwiejsze niż w Auteuil, zdarzyło się parę bardzo poważnych wypadków i konie zabijały się na miejscu, a ich jeźdźcy ponosili ciężkie szwanki. W Moskwie pomiędzy przeszkodami w hurdle-race'ie zabił się w tym czasie por. Kolonius.

W czerwcu roku bieżącego, „Le Sport Universel Illustré” pomieścił w numerze okazowym, wydanym po rozegraniu „Wielkiego Paryskiego steeple-chase'u,”

ciągnął pociąg w kierunku Berdyczowa. Ale w dobrach antonińskich gość na pociąg się nie spóźnia! Nie upłynęło więcej, niż jakie pięć minut, a nadjechał wóz zaprzężony znowu w cztery rozgonne antonińskie konie, wiozące jakieś bagaże na kolej; furmani zamienili z sobą słów kilka, a nie dłużej, niż w jakie pół godziny, przyjechała po nas z szepetowieckiej stajni zamknięta karetka, oświetlona latarniami elektrycznymi, zaprzężona w cztery doskonale, kasztanowate, rozgonne wałachy; przeładowaliśmy szybko nasze kuferki i ruszyli w dalszą drogę wyciągniętym kłusem, a do Szepetówki przyjechaliśmy na dobry kwadrans przed odejściem pociągu do Berdyczowa, do którego jechaliśmy na noc.

Jeżeli jest sucho i drogi są twarde, to na Wołyniu dobrymi końmi jedzie się przyjemnie i szybko, ale te pociągi, nawet pośpieszne, wloką się tam tak strasznie pomału, że podczas takiej niedalekiej nocnej podróży z Szepetówki do Berdyczowa, ma podróżny to uczucie, jak gdyby się do celu nigdy dojechać nie miało. Jedziemy więc cierpliwie i z rezygnacją, pomrukując coś sobie dla fantazyi pod nosem, aż w końcu wjeżdżamy na wielki dworzec,

artykuł o przeszkodach w Auteuil, zaznaczając ich obniżenie i potrzebę utrzymania stałych pod tym względem zasad w wyścigach z przeszkodami. W artykule tym pomieszczonym przez redakcję, czytamy: „Tem więcej można się dziwić stałej tendencji obniżania przeszkod, gdy się dowiemy, że samo Towarzystwo steeple-chase'ów przed dwudziestoma laty starało się przeciwdziałać w sposób jak najenergiczniejszy zbytecznemu ułatwieniu prób tego rodzaju. Piętnastego grudnia 1883 r. pp. de la Haye, Josselin, A. de Montgometry i hr. Beugnot¹⁾ w opracowanym memoriale wyrazili się w sposób następujący: „Mniemamy, że nadmierna liczba dni wyścigowych przedstawia niebezpieczeństwo, które w przyszłości budzi w nas pewne obawy... przytem, niejednokrotnie było podnoszone, że na niektórych torach napotyka się przeszkody, noszące tylko nazwę przeszkod. Czyż na podobnych nie znaczących przeszkodach, mogą wyrobić się dobre steeple-chasery, do czego skierowane są wszystkie nasze usiłowania!”

Komisarze uznali przeszkody, znajdujące się na mniejszym torze w Auteuil, za *minimalną* miarę, obowiązującą inne francuskie tory. Ale czyż można zaręczyć, że się wszędzie zastosowano do tego prawa? Czyż można być pewnym, że te same minimalne przeszkody nie zamieniły się na jeszcze łatwiejsze? W dalszym ciągu artykułu znajdujemy ściśle porównanie pomiędzy dawnymi, a dzisiejszymi przeszkodami na torze w Auteuil.

Pierwszą przeszkodą w Auteuil, jak opisuje „Le Sport” z 1873 r. jest piękna, naturalna rzeczka, poprzedzona płotem, która wydłuża się w krętych zakłaskach ku prawej stronie toru i po zupełnym zakręcie przecina znów tor w całej długości, w odległości 111 metrów od pierwszej przeszkody. Po za pierwszą rzeczka znajduje się szeroka bita droga, a za nią wznosi się stała przeszkoda, ułożona z ociosanych kłoców z kory, pomalowanych na biały kolor. Parę drózek i szeroka droga, oddzielają drugą od trzeciej przeszkody. Dalej znajduje się stała baryera, ułożona z sosen pociągniętych smołą, mającą wygląd bardzo poważny i trzymająca wysokości 1 metr. Przeszkoda ta jednak, jak również i poprzednie, przez ich pewne nachylenie jest mniej trudna, niż się z razu wydaje. Po tej przeszkodzie w odległości 100 metrów wznosi się małe wzgórze i po jego łagodnym spadku

¹⁾ Komisarze Towarzystwa steeple-chase'ów.

dojeżdża się do rodzaju nasypu z ziemi, który ma być wzięty na dwa tempa, to jest w górę i na dół. Po tym nasypie przebywa się dwie ścieżki, szeroką drogą i dociera się do płotu, poprzedzającego drugą rzeczka.

Z powodu, że ten sam tor miał służyć do wyścigów z przeszkodami i płotami, należało przyłączyć w tem miejscu, aby uniknąć wzgórze i drugiej rzeczki, mały tor płaski, długości 200 metrów, który okrąża dwie wzmiankowane przeszkody.

Następną przeszkodą jest żywopłot, wysokości 1 m. 20 cm., spojony dwoma listwami z drzewa, z których najwyższa wznosi się o 80 cm. nad ziemią. Za żywopłotem w pewnym oddaleniu stoi mur z cegieł wysokości 1 m., a na nim położona jest darń grubości 10 c. Po przebyciu znów szerokiej drogi, położonej tuż u słuza na dystans 1.200 m., to jest w połowie toru, znajduje się podwójna baryera, w środku której posadzono żywopłot, pokrywający powierzchnię jej część. Dwie ścieżki i szeroka droga oddzielają podwójną baryerę od przedostatniego zakrętu, gdzie się znajduje najniebezpieczniejsza w przebiegu przeszkoda. Przeszkoda ta składa się z dość głębokiego rowu, poprzedzonego baryerą wysoką na 80 cm. Nie tyle przeszkoda ta sama przez się jest niebezpieczna, o ile miejsce, w którym się znajduje. Z powodu niedostatecznej długości tej przeszkody i biorąc pod uwagę zakręt, konie mają wielką trudność wzięcia jej, a w dodatku topola, stojąca o 50 metrów niemal przed samym rowem wzmaga jeszcze trudność. Ostatnią przeszkodą jest wał z ziemi wysokości 1 m. 20 cm. Tak było, a teraz zobaczymy, jak jest obecnie.

„Obecnie w rozstawieniu przeszkod widzimy małe zmiany. Pierwszą przeszkodą i z nią się liczyć trzeba, jest zawsze rzeczka przed trybunami. Pozostała ona również szeroką, jak i dawniej¹⁾, tylko poprzedzający ją płot został obniżony i więcej nad nią nachylony. Bitą drogę zniesiono, jak również i stałą baryerę zamieniono na szeroki zielony płot. Zielone płoty w Auteuil wynoszą stojącej miary 1 m. 5 cm., w nachyleniu zaś 1 m.; są to poważne przeszkody. Drugą stałą baryerę zastępuje teraz żywopłot, a wszystkie żywopłoty, znajdujące się na torze mają 1 m. wysokości, 1 m. 20 cm. szerokości i są spojone na wysokość 65 cm. ponad ziemią. Nasyp z ziemi, który brało się na dwa tempa, został zniesiony. Wzgórze

¹⁾ Szerokość rzeczki równa się 5 metrom i kilku centymetrom.

a wołanie na peronie oznajmia, że jesteśmy u celu podróży, że to ukraińska Jerozolima: „Berdyczów”.

Na dworcu ruch i natłok okrutny; zgraja brudnych hotelowych „myszuresów” ofiaruje nam w sposób bardzo natrętny swoje centralne, warszawskie, podolskie, kijowskie i inne „gostinnice;” czempredziej wybiegamy więc z dworca i wskakujemy do pierwszej dorożki, — odrębnego tutaj w swoim rodzaju typu.

Nie jest to „izwoszczyk” rosyjski, którego się widzi w Odesie, Kijowie lub Moskwie, ani elegantski, lekki „fiaker” wiedeński, ani wreszcie flegmatyczny i opasły „doroschken-kutsoher” wrocławski lub berliński, w swoim skórzanym, olejną farbą na biało pomalowanym, bardzo wysokim kapeluszu, — jestto coś odrębnego, pośredniego pomiędzy żydowskim fiakrem, a izwoszczykiem rosyjskim, ale że jest on dorożką ukraińskiej Jerozolimy, więc odrapany wehikuł, brudny woźnica i chude szkapę przypominają we wszystkim, że jest się naprawdę w sławnym Berdyczowie, *par excellence* żydowskim mieście.

Berdyczów, mający sto tysięcy mieszkańców, okolony wzgórzami i wieńcem drzew, przedstawia się

z daleka, jako miasto piękne, za wjechaniem jednak do niego, znika cała iluzja i zamiast pięknego, jak się przed chwilą wydawało grodu, widzi się bodaj czy cośkolwiek więcej, niż olbrzymią kolonię izraelskiego proletaryatu.

Ponieważ według ułożonego przez nas z góry programu całej podróży, w Berdyczowie mieliśmy tylko przenoćować i rano jechać do Iwankowicz, by zobaczyć tamtejszą angloarabską stadninę, przeto nie mieliśmy czasu na to, aby Berdyczów zwiedzić dokładnie. Wczesnym jednak rankiem, kiedy mego towarzysza podróży tiglarny, a do pozazdrosczenia zdrowy Morfeusz, wodził jeszcze na dobre po zaczarowanej muz i bachantek krainie, wybiegłem „Złotą ulicą” na miasto, aby przynajmniej z daleka rzucić okiem na tamtejszy kościół farny, założony przez pochowaną w nim później Barbarę Radziwiłłównę i zobaczyć „pałac poradziwiłłowski”, z jego wspaniałym swego czasu dziedzińcem.

(D. c. n.)

istnieje zawsze, ale obecnie jest o wiele łagodniejsze, albowiem konie, przechodząc po nim ciągle, przeniosły niejako jego górną część na boki.

„Brook,” położony pod fortyfikacjami, podług planu hipodromu w Auteuil ma mieć 4 metry szerokości, w rzeczywistości zaś wynosi tylko 2 m. 65 cm., a poprzedzająca go baryera ma wysokości 80 cm. Również mur nie trzyma już dawnej miary 1 m. 10 cm., wynosi tylko 95 centymetrów, a jego szerokość jest 47 cm. Rzeczka tak zwana „ósemki,” ma tę samą szerokość, jak brook i jest poprzedzona niskimi płotkami wysokości około 40 cm. Wał z ziemi zawiera prawie przepisana miarę 1 m. 10 c. w tem miejscu, w którym go się nie skacze, ale tam, gdzie go się „skacze,” ma równe 95 cm. Podwójna baryera mniej szeroka, niż żywopłoty, trzyma na wysokość 70 cm. Nasyp, w którym są zatknięte gałęzie „bull-finch'u,” nie jest wyższy nad 50—55 cm.

Jeżeli w Auteuil jest tak dużo wypadków, to z tego powodu, iż żadna przeszkoda nie jest brana prostopadle, tylko konie przed samym skokiem muszą być na nią niejako wyprostowane i muszą następnie znów zataczać rodzaj łuku, żeby nie ominąć następnej przeszkody¹⁾. Jedyną przeszkodą, do której konie mogą dochodzić w sposób zupełnie normalny, jest mur. Na nieszczęście skacze się przez mur zwykle na początku wyścigu, gdy konie ciągną nadmiernie i dochodzą do przeszkody z zadartymi do góry łbami, wówczas upadek jest nieunikniony.

Pomimo zmniejszenia przeszkód, wypadki nie są rzadkie, jak można wnosić po statystyce, poniżej zamieszczonej.

Statystyka wypadków nie tylko w Auteuil, ale i na torach przeszkodowych, położonych w okolicach Paryża, a mianowicie oprócz Auteuil, — w Enghien, Colombes, St. Ouen, Vincennes, Rambouillet i Compiègne od 1898 — 1901 włącznie, przedstawia się w następujący sposób:

Rok	Liczba wyścigów	Liczba współzawodniczących koni	Liczba wypadków	Konie zabite	Ranni żokeje
1898	569	4,250	338	16	41
1899	574	4,246	434	14	39
1900	704	4,729	492	19	52
1901	603	4,726	451	14	67

¹⁾ Nie podzielimy w tej mierze zdania „Sport Illustré;” oprócz przeszkód, które należy brać po zakręcie, wszystkie inne i to najważniejsze znajdują się obecnie na liniach prostych.

Liczba wypadków zakończonych zabiciem się koni w przeciągu wyszczególnionych czterech lat jest następująca: w Auteuil 29, w St. Ouen 12, w Enghien 7, w Colombes 7, w Vincennes 5, w Rambouillet 2, w Compiègne 1.

Auteuil zatem posiada najwyższy smutny record, ale i liczba wyścigowych zgromadzeń jest na tym torze najznaczniejsza i współzawodniczy na nim największa liczba koni.

Przeszkody, na których konie zabijały się, są podług statystyki następujące: w skoku przez płoty zabito się 27 koni, przez rzeczki 13, wał 10, mur 6, stałe baryery 6. W wyszczególnionej liczbie wypadków 12 koni zabitych zostało na miejscu, a złamania nóg lub uszkodzenie wewnętrznych organów pociągnęły za sobą upadek innych koni; mianowicie wskutek złamania nóg padło 25 koni, złamania łopatki 14, złamania krzyża 11, złamania kręgosłczy 1.

Niema wątpliwości, że obniżanie przeszkód wpływa na powiększanie, a nie zmniejszanie liczby wypadków.

Liczba albowiem wypadków podnosi się, gdy współzawodniczą konie niedostatecznie przygotowane do steeple-chase'u i gdy żokeje zanadto forsują tempo i nierozważnie biorą przeszkody. Będąc jednak zupełnie *szczerym*, nie należy przypuszczać, żeby z powiększeniem przeszkód, nie miano liczyć wypadków. Objaw ten mógłby dopiero silnie się nacechować, gdyby zarzucono zupełnie steeple-chase'y dla trzyletnich koni, handicapy z lekkimi wagami, które przyciągają nieraz skończone braki, a ograniczono się do wyścigów z przeszkodami dla koni 4-let. i starszych, odpowiednio przygotowanych, a do tego przygotowania zmuszałaby większa surowość przeszkód. Bez tych zmian radykalnych w programach wyścigowych, samo podniesienie przeszkód nie wywarłoby jeszcze pożądanego rezultatu. Żałować należy, że w szczegółowej statystyce wypadków, podanej przez tygodnik francuski sportowy, przy oznaczaniu wypadków nie został oznaczony wiek koni, które tym wypadkom uległy. Mniemamy, że szala przewałyłaby na stronę młodych koni. Bądź co bądź, pocieszającym objawem jest ten zwrot opinii, domagającej się prób surowych, więcej w swoim rodzaju wyczerpujących.

Do surowych steeple-chase'ów potrzeba koni silnych, wytrzymałych, na dobrych nogach, a dając koniom tego rodzaju możliwość wyróżniania się, dając im

Luźne kartki z wycieczki do Kabardyi.



9 października 1901 roku.

Pomimo całej miłości, jaką mam dla mej bratowej i pomimo, iż wiem, że przesady to rzecz zdrożna — zacznę nienawidzić koty i wierzyć w ten furmański przesąd, iż gdy kot drogę przebiegnie, coś złego spotkać może. Pod samymi Wójtowcami, stacją drogi żelaznej, przebiegł mi drogę brzydki, ogromny, bury kot. Błyszczące przy księżycu ślepie zwrócił ku mnie i miauknął przeźliwie. Furman mój, Jarema, dosadnym przekleństwem wyraził swe niezadowolenie, a ja wsiadając do wagonu, ciągle oczy burego kota miałem na myśli. I czy to jego magnetyczny wzrok, czy ot przypadek, lecz po paru ujechanych stacyach dostałem szalonej migreny. W D. napróżno wyglądałem Zd., towarzysza podróży..., znów kot, zawód

mnie spotkał. Więc sam jak zawsze — sam w tę nieznaną pojadę dał, a głowa pęka mi od bólu i chwilami doznaję wrażenia, jakbym był w ogromnym młynie, w którym wszystkie koła w ruch puszczono warczą, wstrząsając całym gmachem, a wszystkie miałą na drobne pyłek me myśli, z których powstaje chaos, zamęt w głowie i tuman przed oczyma, jak rozsypujący się wszędzie pył mączny.

Winduję się na górną ławkę, Murata, kabardyńca, którego wiozę z sobą, jako przewodnika w tej wycieczce, lokuję na dole i leżę obojętny na wszystko, nic mnie nie obchodzi, dokąd mnie wiozą, nie widzę prawie postaci snujących się po wagonie i tak leżę bez czucia noc całą i dzień cały. Ten bury kot — ten ogromny bury kot.

Okolo trzeciej po południu konduktor ogłasza stację Elizawetgrad... i myślą przenoszę się w dawno ubiegłe i jak sen zapomniane dziecięce lata... Tu zaczynałem nauki... Szestakówka, Lelaszówka, małe stacje pod Elizawetgradem. Z jakim biciem serca czytało się ongi te napisy... most na Ingule.. Elizawetgrad blisko... dom... rodzice tak daleko zostawali; i chrzan się miało wówczas w oczach... Jakie wspomnienia... jakie daw-

znaczne nagrody, wpływa się bardzo energicznie na podtrzymanie *hartu rasy pełnej krwi koni*.

St. Wotowski.

NOWA METODA.

Spór, jak jeździć lepiej, sp. sobem amerykańskim, czy angielskim, wciąż jest na porządku dziennym. Stronicy nowego sposobu siedzenia i zwolennicy pozycji klasycznej, dalecy są od wzajemnego porozumienia.

Zdaje się, że przypisując tak wielkie znaczenie li tylko samemu sposobowi siedzenia, tracimy z oczu to, co jest rzeczywiście ważnem i nowem w amerykańskim systemie.

Sposób siedzenia nie jest naturalnie czynnikiem obojętnym, i przyjmując go, Amerykanie mieli na celu nie tylko ulżenie krzyżom i zadowi konia, ale chcieli też osłabić działanie ciężaru, umieszczając go w miejscu, gdzie szkielet konia najmocniej jest związanym i najodporniejszym.

Spróbujmy oprzeć kij dwoma końcami na dwóch krzesłach, i obciążyć go pośrodku, aż się złamie. Ten sam ciężar, zawieszony na tym samym kiju, nie w środku, lecz w miejscu, którem opiera się o krzesło, nie spowoduje nawet wygięcia się kija. Oto jedna z przyczyn siedzenia na przodzie. Siedząc na przodzie, na krótkich strzemionach, z udami równoległymi do ziemi, a kolanami schodzącymi się nad kłębem, żokej nie krępuje działania klatki piersiowej. W chwili wysiłku, gdy pierś i boki konia rozszerzają się do maximum, żokej angielski, którego nogi ściskają zebra konia, przeszkadza tym naciskiem swobodnemu działaniu płuc i serca. Amerykanin organów tych nie krępuje, działają one swobodnie, zupełnie jak wówczas, gdy koń galopuje na wolności. Siedząc nieruchomo, stara się tylko nie przeszkadzać koniowi, i zachęca go bez pretensyi zmuszenia go do wysiłku, którego zwierzę zrobić nie jest w stanie. — A przecież łatwiej jest nie przeszkadzać tylko koniowi, aniżeli mu dopomagać.

Amerykanie jednak posiadają nad Anglikami wyższość, która stanowi część ich sportowego wykształcenia, a której nic nie może zastąpić u angielskiego żokeja. Wyższością tą jest dokładne poczucie szybkości (tempa). Żokeje Amerykańscy od początku przyzwyczajają się galopować podług zegarka. Zamiast jechać half-

speed galop (pół-galopem), jak się wyrażają Anglicy, — wyrażenie nie jasne i elastyczne, — amerykański żokej otrzymuje rozporządzenie jechania z pewną określoną szybkością.

Oto średnia szybkość dla galopów na przestrzeni mili ($1\frac{1}{2}$ wiorsty). Czwierć szybkości 3 minuty 50 sekund; pół szybkości 2 m. 45 s.; trzy ćwierci szybkości 2 m. 5 s.; ostry galop 1 m. 48 s.

Tym sposobem prosty nawet chłopak stajenny dochodzi do tego, że umie ocenić, z jaką szybkością posuwa się jego koń. Kto to potrafi, z łatwością może zostać dobrym żokejem. Przyznać musimy, że to stanowi główną wyższość nowej metody. Żokej, prowadzący wyścig, dla ocenienia szybkości ma tylko uciekającą z pod konia ziemię, a pomimo tego wie dokładnie, jak prędko jedzie. Jeśli tempo jest wolne, szybkość decyzya i nagłe wypchnięcie konia, zapewniają przewagę, jeśli zaś tempo jest szybkie, wtedy można konia nieznacznie powstrzymać i dając mu odpocząć, zmylić swych przeciwników, udając, że koń już pobity, by po chwili mógł wrócić do walki.

Taktyka wtedy niezależy od poczucia lub intuicyi, ale jest prostem rozwiązaniem zadania prawie matematycznego. Powtarzamy, że na tem polega wielka wyższość nowej metody jazdy. Kwestya siedzenia w siodle lub na karku, rzeczy nie zmienia. Przy jednakowych zaletach techniki i roztropności, żokej umiający obliczyć i zrozumieć tempo, zawsze pokona przeciwnika.

Tyle o żokejach czołowych.

Dla ogółu jednak żokejów i chłopców stajennych, amerykańska metoda jest wprost nieoceniona. Trochę śmieszny sposób siedzenia na koniu, daleko łatwiejszy jest do przyswojenia sobie, aniżeli na pierwszy rzut oka możemy przypuścić. Jeździec, wsparty jedynie na strzemionach, unika reakcyi ruchu, ręce trzyma spokojnie, wskutek czego nie szarpie konia, na finishu nie potrzebuje łączyć się z koniem, a wystarczy mu jak najmniej robić ruchów korpusem.

Jednem słowem, metoda amerykańska dostępna jest dla każdego, ponieważ wymaga najmniej specjalnych zdolności. Wśród artystów zaś fachu, przy równych szansach i umiejętności, poczucie i znajomość tempa zapewnia zawsze przewagę amerykańskiemu żokejowi.

F. J.

ne czasy... jakby się do nich wrócić chciało... A teraz... zmęczonemi od bólu głowy oczyma patrzę w ten step bez końca... nigdzie na nim oporu dla oka, nieznana dal — smutna jak ta przyszłość, w którą oczyma duszy patrzę — nic w niej nie widzę — tylko pustą dal... Ot, myśli spowodowane migreną... wina kota. Do koszyka lepiej zajrzeć i utopić je w kieliszku... Murat dostaje całe kurczę, tak serdecznie przez bratową dane mi na drogę — ja z bólu jeść nie mogę, kawałkiem więc placka przegryzam zalanego kieliszkiem wódki robaka — i znów leżę i stękam, aż do Ekaterynostawia.

Most na Dnieprze i Dniepr szeroki, oświecony księżycem, tysiące światła na nim się odbija, a gwiazdy kąpią się w jego falach. Widok tem wspaniały nie rozbraja jednak pary, kłócącej się od rana, a siedzącej naprzeciw mnie; a że jadą do Baku, miły akompaniament kłótni długo towarzyszyć mi będzie. Pani robi wymówki mężowi, że z Odesy morzem nie pojechali, on zaś utrzymuje, że wyniosłoby to drożej i o trzy dni dłużej byłiby w podróży; w tej ich sprzeczce nie brak ostrych i dobitnych wyrazów. Jadą na granicę Persyi, gdzie w pustynnej stancy, jako kapitan, już kilka

lat kwateruje ten nieszczęsny małżonek. Biedacy, tak związani losem, a tak we wszystkim przeciwnego zdania — ot dola. On jej zakąski proponuje, ona je odpycha ze złością; on chce czytać, ona mu świecę gasić każe. Sen dopiero przerywa tę ich kłótnię, a mnie nad ranem dopiero uśmierza ból głowy.

Budzę się o 6-jej we czwartek wśród niezmiernych stepów. Taganrog blisko — wyglądam oknem — nic, tylko step i step... kopice siana, pasące się stada owiec, nad którymi czaban w mochnatej czapce, z długim kijem czuwa — pasterskie życie... pustynia... swoboda... dal... Z pod plantu kolei uciekają spłoszone wielbłądy, a mijane osady o koczowniczym niedawno mówią życiu. Chatki prawie w ziemi kopane, ledwo oczeretem pokryte, nigdzie około nich drzewa, nigdzie ogrodzenia. Dziś tu, jutro tam, gdzie pasza dla owiec lepsza... gdzie bliżej woda, by stada napoić. Jedziemy powoli brzegiem Donu, płynie on wśród wysokich oczeretów, bystre fale unoszą czajki kozacze, a przy zielonych brzegach stada wichronogich rumaków się pasą i zda się, słychać w powietrzu owe tęskne dumki kozacze. Myślą sięgam w przedwiekowe czasy... wtem oficerska para

„Figure-system” w teorii i praktyce.

(Dalszy ciąg).

Lecz i za tę usługę, oddaną hodowli, Bruce Lowe został zbyt sownie wynagrodzony.

Chociaż jest to bardzo dziwne, jednak w specjalnej literaturze rozlegały się głosy, dowodzące, że system liczbowy ma wielką wartość już z tego powodu, iż opiera się na tak ważnej i tak mało wyzyskanej podstawie przed jego ukazaniem się, jak genealogia koni wyścigowych.

Zgadzać się z tem, że bez brania w rachubę praw dziedziczności niema racjonalnego doboru, nie można jednak nie postawić zarzutu, że Bruce Lowe zrobił zły użytek z danych, jakimi rozporządzał, źle je wyzyskał, i pretensje jego, jako nowatora, o wiele przewyższają skromną rolę osobistości, wskazującej hodowcom drogę, na której powinni szukać rozwiązań interesujących ich zagadnień.

Jeżeli wymienione wyżej przyczyny mogły stworzyć powodzenie teorii Bruce-Lowe'a w całej masie hodowców, to nie mogły jednak wprowadzić w błąd ludzi więcej kompetentnych, poważnych teoretyków. Przeciwno niej wypowiedzieli się w swoim czasie tacy hipolodzy, jak S. F. Touchstone, wszechświatowa powaga w kwestiach hodowli i sportu hrabia Lehndorff i najbardziej znany z rosyjskich hipologów, ks. Urusow. Dwa ostatnie nazwiska mają największe znaczenie, ponieważ należą do ludzi, zastosowujących prawa naukowe do rozwiązania kwestyj hipologicznych i z tego powodu najlepiej mogących sądzić o tej części teorii, która ma pretensję do naukowości, jest jednocześnie fundamentem i najbardziej słabą jej stroną, a zarazem, ponieważ wymaga specjalnego znanstwa, nie może być w zupełności oceniona przez ogół publiczności sportowej.

Niestety, chociaż każdy z wymienionych autoritetów wyraził się mimochodem o teorii liczbowej w niezupełnie pochlebnych słowach, żaden z nich nie podał jej poważnej krytyce od początku do końca, na co zasługuje, jeżeli nie ze względu na swe dobre strony, to względu na powodzenie, przeciwko któremu należało walczyć.

rzeczywistość przypomina. On na zbliżającej się stacyi „Kajal” poczciwie proponuje sławne tamtejsze dońskie raki; ona o nich słyszeć nie chce; wszystko jej obrzydło w tej podróży i upała w wagonie i jego kaszel... czemu nie pojechalśmy morzem?

— Zmarzłabyś duszko — zresztą kołysanie... burza... a tu ciepło, wygodnie... zjesz sobie parę rakowych szyjek — zapijemy wódeczką.

— Odczep się odemnie... i tak w kółko. Korzystam z tej kłótni o tyle, że wiem, czem po migrenie głód zaspokoić i rzeczywiście dostaje w Kajalu kilkanaście raków niewidzianej wielkości. Poczciwy oficer obiera dla żony parę szyjek, które, namówiona przezemnie, raczy spożyć, a parę kieliszków wódeczki jakoś poprawia jej humor i możemy z jej mężem spokojnie pogawędzić. Tak długa droga zbliża ludzi, zresztą trudno ciągle, jak mruk siedzieć, będąc miał na to dość czasu w aulach Kabardy, gdzie po rosyjsku rozmówić się trudno. Kapitan świat cały przebył — był przez sześć lat w Egipcie, w Aleksandryi, jeździł po Małej Azji, Konstantynopol zna doskonale, jak również Londyn, Paryż i Berlin, Odesę i Kaukaz.

Ogłaszając w druku swe poglądy, nie mam bynajmniej na widoku poprawienia tego błędu, ponieważ nie rozporządzam ani popularnością, ani wpływem, ani też wiedzą wymienionych autorów, lecz jestem zdania, że obecnie, gdy tak dużo mówi się za, a bardzo mało, prawie zupełnie nie, przeciwko Bruce-Lowe'owowi, moje spostrzeżenia nad jego teorią mogą do pewnego stopnia zainteresować czytelnika.

II.

Podstawową zasadą Bruce-Lowe'a, sine qua non jego teorii, jest podział koni wyścigowych na rodziny podług pochodzenia od matek-protoplastek. Materiał genealogiczny, z którym badacz pedigree wspólnego folbluta musi się liczyć, jest tak obszerny i różnolity, że praca nad nim przedstawia ogromne trudności, i jeżeli brać pod uwagę możliwość dziedziczności ze strony każdego przodka, nie pozwala wyciągać z kombinacji związków krwi, w zupełności niewątpliwych i kategorycznych wniosków. Żeby ominąć tę nieuniknioną trudność, autor systemu liczbowego postanowił uogólnić pochodzenia, i przyjąć za analogiczne dziedziczne wpływy wszystkich reproduktorów, pochodzących w jakimkolwiek bądź pokoleniu od jednej i tej samej kłaczy w prostej żeńskiej linii.

Po dokonaniu tego, z olbrzymiej ilości imion, powtarzających się w każdym pedigree, u Bruce-Lowe'a pozostało tylko 40 z czemś, lecz i z tych niektóre można odrzucić, ponieważ spotyka się je bardzo rzadko.

Tym sposobem Bruce-Lowe ułatwił sobie do maximum dochodzenie, lecz jednocześnie przyjął na podstawę swej pracy bardzo wątpliwą zasadę wyższości płci żeńskiej nad męską. Nad koniecznością ostatniej tezy w tym celu, żeby teoria Bruce-Lowe'a miała jakikolwiek sens, pozwalał sobie zatrzymać się szczegółowo, po pierwsze dla tego, że z niej zdaje sobie sprawę nie wielu stronników Bruce-Lowe'a, a po drugie dla tego, że obalając hipotezę przeważającej dziedziczności w liniach żeńskich, tem samem obalę całą teorię, burząc jej fundament.

Bruce-Lowe pracował ciągle nad cyframi i wszystkie jego wnioski są rezultatem badania cyfr w pedigree znakomitych koni. Mówiąc nawiasem, jeżeli przytacza nazwy koni narówni z numerami rodzin, to z jego strony jest to ustępstwem zdrowej logice, przeświadczeniu o niemożliwości oznaczenia w jednej cyfrze wszystkich zalet konia, chociaż podług jego teorii jest to zupełnie możliwe. Jeżeli z książki Bruce-Lowe'a

Kabardyńskie konie chwali bardzo, tylko nie robi mi nadziei, bym znalazł tam rosłe, ale niesłychanie wytrwałe i chodowite. Zaczepiany o politykę, z wielkiem współczuciem jest dla Burów, nienawidzi Anglików i nie dziw — z ona jest Angielką. Znow więc z tej politycznej rozmowy kłótnia, od której uciekam na korytarz, a że nasz wagon jest ostatni, wpatruję się przy zachodzie słońca w perspektywę przebytej drogi, która długą wstęgą ginie mi wśród stepów... Czy nią powrócę i jak wracać będę... Uciekać znow od smutnych trzeba myśli na górna moją siedzibę. Gdyby nie ciągłe budzenie konduktorów i kontrolerów, którzy w przeciagu tych paru dni tak mi podziurawili bilety, że z nich została ażurowa koronka, miarowy ów turkot kół pociągu w końcu pomagałby do snu; ale cóż, kiedy owo „*pozwolcie bilet*” co parę godzin sen przerywa.

Wcześniej się budzę, a raczej budzi mnie krzątanie się Murata, który białą czerkieskę z kufierka dostaje i w nią się przystraja, brylantowe niby czeplia brosze, pas z kindziałem i rewolwerem przytwierdza. Jesteśmy na Kaukazie. (D. c. n.)

Aleksander Prawdnic.

wykreśliemy wszystkie napotymane w niej nazwiska koni, dzieło jego nie na tem nie straci pod względem siły przekonywającej i logiczności, ponieważ podział koni na rodziny stosownie do „figure-systemu” obowiązuje jednostkę, charakteryzując ją jako należącą do tej lub innej rodziny.

Przecież o liczbach warto jest mówić wówczas tylko, gdy cośkolwiek oznaczają, a w zastosowaniu do doboru reproduktorów mogą one wyrażać tylko subiektywne ich cechy; w przeciwnym razie, gdyby liczba wyrażała tylko możliwość oddalonego sukcesyjnego wpływu, nie można by jej było nadawać jakiegokolwiek znaczenie, gdyż można by było postawić przeciwko niej całe setki takich samych możliwych wpływów.

W skutek tego, dla Bruce-Lowe'a, a właściwie dla tego, żeby jej teoria nie była absurdem, jest koniecznem, żeby przynależność konia do pewnej rodziny mogła służyć za określenie jego charakterystycznych cech, t. j. żeby wszystkie konie, pochodzące od jednej matki-protoplastki, jej potomkowie w 10-15 pokoleniu, posiadały jednakowe zalety i wady.

Żeby to zrobić chociaż trochę prawdopodobnem, Bruce-Lowe dopuszcza, że przychówek obowiązany jest swemi zaletami w większej części klaczy, niż ogierowi, lecz być może z tego powodu, że sam nie odczuwał ważności tej tezy dla całego dzieła, lub też dla tego, że nazbyt dobrze zdawał sobie z niej sprawę, lecz nie mógł w należytym sposobie ufundować swoją ryzykowną hipotezę i chcąc jej dowieść, ogranicza się do kilku słów, więcej podobnych do nawiasowej uwagi, niż do naukowego twierdzenia.

„Dopuszczając całą ważność ogiera w wyprodukowaniu konia wyścigowego” — twierdzi Bruce Lowe — „trzeba przyznać, że matka ma duży wpływ na exterieur i temperament źrebca.”

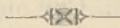
Co prawda, Bruce Lowe nie był wynalazcą tej hipotezy, jest ona oddawna znana i już znacznie wcześniej propagowali ją — najpierw Arystoteles, następnie Galler i Bonnet, a wreszcie Brooks¹⁾, lecz ponieważ ich poglądy zupełnie nie przyjęły się w współczesnej nauce, rozpowszechnianie ich starej hipotezy, bez żadnych dowodów, jako twierdzenie dobrze wiadome i przez wszystkich przyznane, — jest zadaniem bardzo ryzykownem i niewdzięcznem.

Ta sama hipoteza, tylko w zmienionej formie, znalazła sobie obrońców i w późniejszych czasach; A. Schopenhauer i F. Nietzsche, dwaj koryfeuszowie współczesnej filozofii, przypisują matce specjalny wpływ na potomstwo, lecz po pierwsze, nie uogólniają tego w prawo, ograniczając tylko sferę specjalnie żeńskiego wpływu oznaczoną liczbą cech, a po drugie, bez względu na sławę, nie można uważać ich za powagi na punkcie biologii.

(D. c. n.)

M. Lopatin.

KORESPONDENCYE



Petersburg, w sierpniu.

Nagroda Cesarska, Oaks i Produce dwulatków.

Sam tytuł poniższego sprawozdania świadczy, że dwudziesty siódmy dzień tutejszego sezonu — to jeden z jego „grands jours” i byłby takim z pewnością w całym tego słowa znaczeniu, gdyby nie deszcz, który tego roku wszystkich, a tu szczególnie dnie wyścigowe przesładuje.

Przez pół soboty, przez noc, przez pół niedzieli, jak pisał ś. p. Wł. Zagórski (Chochlik) o potopie,

„Pan ziemię wodą razii,” a jaki taki siedział przy kufiu piwa, przy wincie i „z domu nie wyłaził.” Dopiero z rozpoczęciem wyścigów, deszcz ustał, trochę się przetarło, ale słońce przez cały dzień się nie pokazało i drobny deszczyk przechodził chwilami, jak lud nasz mówi — „planetą.”

Można sobie wyobrazić, jak wyglądał tor Kołomiacki! Doprawdy był odpowiedniejszy dla błotnego ptactwa, niż dla koni wyścigowych, to też, nomen omen, główną nagrodę dnia „Cesarską,” wynoszącą przeszło 11,000 rs., wygrała „Sarcelle” (dzika kaczką) dla szczęśliwej co prawda, ale także wybornie prowadzonej stajni Łęczyńskiej.

Do ciężkiej tej czterowiorstowej próby stanęło 7 bardzo dobrych koni, z których „Sarcelle” (Little Duck i Flavie) pod Mitchllem z miejsca poprowadziła. Za nią galopował stary „Unruly” pp. Kawelinów i ks. Andronikowa, dalej silnie grany „Giufa” hr. Stenbok-Fermora, tuż pierwsza faworytka „Madame Ferrari” p. L. Grabowskiego, w końcu „Prymak” pp. Michajłowskiego & C^o, „Ma-foi” p. J. Komierowskiego i „Smike” p. E. Łazarewowej.

Mitchell na „Sarcelle” ciągle prowadził, ale prowadził fałszywym tempem (false-pace) i wszystkich w pole wyprowadził. Pod koniec trzeciej wiorsty raptem wzmógł tempo i od całej stawki odskoczył. Wtedy Morgan przy najszybszym tempie zaczął na „Madame Ferrari” wychodzić na przód. Zapomniał widocznie, że po takim błocie błyskawicznych finishów robić nie można i że na takim steherze, jak klacz sernioka, należało siedzieć u leadera na ogonie. Doszedł wprawdzie do boku „Sarcelle” przed narożnikiem, ale kiedy Mitchell zatoczył na zawrocie duże koło, Morgan pomimowoli musiał jechać po linii jeszcze bardziej odśrodkowej, bo już niebezpiecznie było brać klacz na siebie i dopiero kąć obcinać. Rezultatem wszakże tego spóźnionego i gorączkowego odrabiania terenu było takie wyczerpanie „Madame Ferrari,” że przegrała do „Sarcelle” o 1½ długości w 5 m. 12¾ s.; o trzy długości dalej był „Giufa,” który razem ze „Smikiem” minął „Unrulego;” „Prymak” zaś kończył wyścig — kulawy.

Dzielna „Sarcelle” wygrała przeszło 8,500 rs. z których 300 rs. potrąca Towarzystwo na portret olejny tryumfatorki do swej kolekcji zwycięsców w na grodzie Cesarskiej. Wszyscy amerykanie, którzy brali udział w tym wyścigu (Morgan, Vitioto, Peaggott, Rütter) dowiedli raz jeszcze, że o ile są nieźrównani na krótkich dystansach, o tyle gubią tempo i źle się orientują na dystansach dłuższych, gdyż do takich próbek praktyki w swojej ojczyźnie nie mają. Jeden Mitchell odznaczył się przytomnem i energicznem wykonaniem danej mu, dobrze pomyślanej, instrukcji.

Że „Oaks,” zwany tu nagrodą „Gagaryńską,” wynoszący około 6,000 rs. wygrała równie tu jak w Moskwie, niepobita dotąd „Violanta” (Althorp i Vis à-Vis) M. hr. Zamojskiego — nie było to dla nikogo niespodzianką. Dzielna, drobna ta klaczka, wychowanka stada p. B. Garszyńskiego, ze swemi trzyletnimi współzawodniczkami nie ma co robić, do większych zaś prób, w których mogłaby spotkać się z czołowymi ogierami, nie jest niestety meldowana.

Przeszło połowę dystansu 2 w. 144 s. Knapp jechał na „Violancie” w środku pola za „Miss-Perkes,” która leaderowała dla swej towarzyszki stajni „Judith” p. M. Łazarewa. Sprzykrzyła mu się jednak ta komedia, tembardziej, że klacz z rąk mu się wyrwała, poszedł więc naprzód, gubiąc wszystkich po drodze i wygrał wyścig cantrem, już nie tylko „hands-down,” ale z wykręconym łbem „Violanty,” która chciała jeszcze tempo forsować. Klacze kończyły gonitwę tak rozrzucone po torze, że finish tego wyścigu wyglądał nie na koniec próby klasycznej, lecz na rezultat nieudanego handicapu, w którym kaleki, korzystając z mięk-

¹⁾ V. R. Brooks: „The law of heredity.”

kiego toru, wyszły na świat szczęścia próbować. O sześć długości za „Violantą” przysła Rulerówna „Judith,” która przecie biega bardzo dobrze, a daleko za nią rozciągnięte aż do słupa dystansowego tak pięknie i dobrze zasłużone już klacze, jak „Mademoiselle Edithe” p. S. Iljenki, „Nie wydawaj” bar. Szteingla i „Senegambia” p. A. Łazarewa.

Podobnym, choć nie tak zdeklarowanym pewnością, wydawał się debiut „Irish Lada” pani E. Łazarewowej w wyścigu dwulatków o nagrodę imienia I. P. Pietrowskiego, wynoszącą z przepadekami i stawkami 8,685 rs.. tembardziej, że wycofano jego towarzysza stajni i pół-brata po „Galtee-Morze” — kasztanowatego „Extase’a,” który miał mu na wszelki wypadek pomagać.

Przewidywania te były bardzo słuszne. Wkrótce po dobrym starciu maszynowym, Peaggott ukazał się na „Irish Lada” (Galtee-More i Lassuk) na czele plutonu i do końca mety 1 w. 66 s. nikogo do siebie nie dopuścił. Przed samym celownikiem energicznie finiszujący pod Morganem „Szeryf” (Shaddock i Expedition) A. hr. Stenbok-Fermora odebrał drugie miejsce kasztanowatemu „Go-on” (Galtee-More i Miss Bernard) J. hr. Ribeaupierre’a, i stanął o dwie długości za zwycięscą, kończącym wyścig łatwo w 1 m. 23 $\frac{1}{4}$ sek. Blisko za trzecim koniem był „Achill” p. A. Łazarewa, tuż „Sandy” (Ruler i Lady Aleksandra) p. J. Reszkego razem z „Malwą” (Magus i Povidel) p. B. Wielogłowskiego, dalej „Mozdok” A. hr. Stenbok-Fermora i „Alma” pp. S. Michajłowskiego & Co.

Pyszne dwulatki p. M. Łazarewa w dalszym ciągu stwierdzają tedy swoją wyborną formę i zdaje się, że do końca sezonu żadnej stajni nie dadzą odebrać sobie palmy pierwszeństwa. Po za wyżej wymienionymi dwoma synami „Galtee-More’a,” stajnia ta pokazała nam jeszcze jednego pięknego i bardzo wyrosniętego dwulatka „Almavivę” (Idle-Boy i Miracle), który także bardzo łatwo wygrał wyścig o nagrodę 1,500 rs., odsadzając się wraz z „Ruling-Starem” (Ruler i Stella) p. J. Reszkego na znaczną odległość od dobrej stawki dwulatków, z pierwszym produktem amerykańskiego „Fordhawa,” skarogniadym „First” J. hr. Ribeaupierre’a, na czele.

Wogóle przychówek tegoroczny przedstawia się wspaniale, bo stajnia borowieńska, M. hr. Zamoyskiego, A. hr. Stenbok-Fermora posiadają także, jak to już wspominaliśmy, śliczne stawki. Dwulatków z Sernik i z Kruzyny jeszcze nie widzieliśmy, ale bez tych dwóch stad pierwszorzędných jest już dość na rok przysły znakomitego materiału, byleby go tylko przedwczesną forszą nie zwarnować.

St. Ledger.

Pogoda — . . . „a idźże pan do djabła z pogodą!” Nie bym się nie zdziwił, gdyby mnie kto tak odesłał w tej obchodzącej wszystkich, a tak smutno tego lata stojącej kwestyi, i zrobił przy tem miły wyraz twarzy, znamionujący ostateczne wylanie żółci.

Otóż, chciałem powiedzieć, pogoda, a właściwie niepogoda, nie mogą wyrządzić wielkich szkód biednemu tutejszemu rolnictwu, bo na mizerne jare zbiory pod Petersburgiem o wiele jeszcze wcześniej, uwzięła się specjalnie na wyścigi i jeżeli deszcz którego dnia nie pada, to z pewnością dnia tego wyścigów niema, a po suchym torze nie mieliśmy wyścigów prawie zupełnie.

Gorzej wszakże niż kiedykolwiek, przedstawiał się tor wyścigowy trzydziestego pierwszego dnia sezonu, a ostatniego wielkiego meetingu, na który obok

trzech dwutysięcznych nagród przypadła także najwyższa w sezonie nagroda imienia „Najjaśniejszej Pani,” przeznaczona w sumie 30,000 rs., dla trzylatków na dystansie 2 w. 376 s. 4 st.

Po pogodnej sobocie tor zdołał zaledwie trochę obeschnąć, kiedy przez całą noc i pół niedzieli ciągle, doprowadzający do desperacyi deszczyk zamienił tor Kołomiński po prostu w bagno. Po czwartym wyścigu dopiero się wypogodziło, ale woda ciągle stała na torze, który wyglądał jak torfowisko.

Obok wyżej wspomnianej nagrody głównej, interesowano się także bardzo nagrodą „Grünwaldowską” 2,000 rs. dla czterolatków i starszych. Historia obu tych wyścigów krótka, oba przedstawiały jeden obraz, oba rozegrały się niemal identycznie.

Podobnie jak dwa tygodnie temu w nagrodzie „Przychówku” i „Specyalnej dla czterolatków,” urządziły nam wczoraj duet dwa dzielne konie „Sirdar” i „Giufa.”

Ślicznie wyglądający i wybornie usposobiony „Sirdar” został na defiladzie przed wyścigiem przyjęty przez publiczność oklaskami, bo go lubią, i śmiechem, bo miał ogon okręcony po amerykańsku, dla zabezpieczenia od błota, płóciennym bandażem i wysoko taką zabawną kitékę odsadzał. Od startu ruszył pod Mitchlem bardzo ostro, oddalając się z miejsca od szczupłej stawki, która w grupie za nim podążała. Galopował tam „Burlak” pp. Michajłowskiego & Co, „No Rule” p. M. Łazarewa, „San Thiago” p. J. Reszkego i wreszcie „Lorne,” który miał leaderować dla swego towarzysza stajni „No Rule’a,” ale po błocie szedł tak źle, że ani przez chwilę nie wpadł w tempo gonitwy i w końcu odpadł bardzo daleko, jakby po to tylko, aby „No Rule” nie był ostatnim.

Po przejściu przeszło połowy dystansu „Sirdar” raptem bieg zwolnił, a przeciwnicy, zwłaszcza „San Thiago,” zaczęli podchodzić bardzo blisko. „Skończył się!” wyrwało się z piersi licznych, ale niewtajemniczonych zwolenników „Sirdara.” Lepiej poinformowani jednak odpowiedzieli na ten okrzyk naprzód uśmiechem politowania, a kiedy „Sirdar” ruszył z nową energią, rzucając słabo podążające za nim pole na nieskończoną ilość długości, to już drwinami — że derbista tak prędko się nie kończy. Jakoż „Sirdar” (Reverend i Sundew) dochodził do słupa cantrem, zatrzymywany, w 3 m. 36 $\frac{1}{4}$ s., kiedy o 10 długości za nim spokojnie już galopował „San Thiago,” odebrawszy drugie miejsce „Burlakowi,” „No Rule” był jeszcze dalej, a „Lorne” niemal dystansowany.

„Sirdar” zdobył 24,300 rs., z których 300 rs. zatrzymuje Towarzystwo na jego portret olejny, „San Thiago” (Orvieto i Satire), który szedł bardzo dobrze, otrzymał 5,000 rs. i „Burlak” 1,000 rs. Swój inbreed na „Stockwella” wspaniale zadokumentował „Sirdar” wytrzymałością, jakiej złożył dowód w tej dystansowej i ciężkiej próbie, a jeżeli uda mu się wyjść zwycięsko ze spotkania z „Bravo le Sangy,” które zapewne nastąpi w Moskwie, będzie prawdziwym cackiem sezonu.

Prawie identycznie, jak to już wspominałem, rozegrała się nagroda „Grünwaldowska.” Na dystansie trochę tylko większym, bo wynoszącym 3 wiorsty — wykazano szybkość odpowiednią 4 m. 23 $\frac{1}{4}$ s. Rolę „Sirdara” objął „Giufa” (Matchbox i Lassuk) A. hr. Stenbok-Fermora, „San-Thiaga” zastąpił jego towarzyszą stajni „Champus” p. Reszkego o 7 długości za zwycięscą. Rolę „Lorne’a” zaś z powodzeniem wykonał pół-brat jego i towarzyszą stajni „Smike” p. M. Łazarewa.

Rulery więc zostały pobite na głowę i wbrew dość rozpowszechnionemu przekonaniu, że idą równie dobrze po suchym, jak po błocie, okazuje się, że błota nie lubią.

Potwierdził to przypuszczenie ich młodszy brat, dwuletni „Potentat” (Ruler i Madame du Barry) p. J. Reszkego, przychodząc daleko czwarty w wyścigu na dystansie 300 sążni za „Maestro II” (Matador i Astarta) A. hr. Stenbok-Fermora, „Kordową” p. Papalazara” i „Burgrafem” A. hr. Potockiego.

Drugi wyścig dwulatków o nagrodę imienia wiceprezesa tutejszego Towarzystwa A. hr. Nieroda — 2,000 rs. wygrał łatwo kasztan p. M. Łazarewa „Almaviva” (Idle-Boy i Miracle), bijąc „Mozdoka” hr. Stenbok-Fermora, „Go-an” (Morgan) J. hr. Ribeaupierre’a i „Chochotte” p. J. Reszkego.

„Almaviva” wraz z „Irish-Ladem,” „Extasem” i „Joubertem” — stanowi wspaniałą, niepokibitą dotychczas dwuletnią czwórkę p. M. Łazarewa.

Szkaradny czas, zły stan toru na Kołomiadze, a po części i program tutejszy, silnie ograniczający mel-dunki, zniechęca wiele stajen, które już wynoszą się do Moskwy. W przeszłym tygodniu wyprawiono tam większą część koni p. L. Grabowskiego, całą stajnię pułk. A. Łazarewa, której się tu nie powodziło i stajnię gen. Arapowa.

Jestto początek końca, po ostatnich bowiem spadających za tydzień wielkich nagrodach „Woronowskiej” — 7,000 rs. dla trzylatków i „Rzeki Newy” — 9,000 rs. dla dwulatków, emigracja koni do Moskwy obejmie jeszcze szersze koła.

J. Jasiński.

Rozmaitości.

Z Janowa. Skończony w r. b. sezon kopulacyjny przedstawia następujący rezultat: z 12-ma reproduktorami pełnej krwi odchowano 303 klacze, a mianowicie:

	klacze pełnej krwi	klacze pół krwi	ogółem
1. Clover	22	16	38
2. Boccacio	2	34	36
3. Locarno	27	8	35
4. Tryton	15	19	34
5. Graf Janowski	20	6	26
6. St. Germain	21	4	25
7. Lohengrin	—	23	23
8. Granit	5	17	22
9. Aramis	2	20	22
10. Rabsztyn	5	15	20
11. Hawkstone	2	15	17
12. Althorp	4	1	5
	125	178	303

Ze 100 zaś ogierami depôt, znajdującymi się na 37 stacyach w guberniach: lubelskiej 8, siedleckiej 3, płockiej 6, łomżyńskiej, kaliskiej i kieleckiej po 7, warszawskiej i suwalskiej po 2, radomskiej, piotrkowskiej i grodzieńskiej po 1, jak również w 9 dzierzawach, znajdujących się w guberniach: piotrkowskiej 3, warszawskiej i lubelskiej po 2, radomskiej i orłowskiej po 1, odchowano klacze: ziemiańskich 2,107, włościańskich 1,192 i należących do właścicieli innego stanu 259, razem 3,558 klacze, czyli przeciętnie na każdego ogiera wypadła 35,58 klaczy. W liczbie 100 ogierów znajdowało się: pełnej krwi 27, pół-krwii 66, ardenów 4, perszeronów 2 i rysak 1. Podług rasy największem powodzeniem cieszyły się perszerony i miały po 52,50, dalej ardeny po 47,00, następnie rysak 42,00, za nim idą pełnej krwi po 35,37 i nakoniec pół-krwii po 34,92 klaczy na każdego.

Druga wystawa koni w Piotrkowie odbędzie się w d. 18 września o godz. 10-iej rano na placu jarmarczonym. Rozdane będą 300 rs. dla koni trzy-, cztero-

i 5-let., 2 medale srebrne, 3 brązowe i 4 listy pochwalne od Głównego Zarządu Stadnin Państwa, a oprócz tego 500 rs. od Cesarskiego Tow. Wyśc. Kon. w Królestwie Polskiem.

Główny Zarząd Stadnin Państwa kupił w Petersburgu przez komisję, której przydykował generał-major von Derfelden, następujące ogiery na reproduktorów:

1. gn. 5-let. „Kirasjera” st. S. Sonnenberga po Primasie II i My Love za 2,000 rs.

2. kaszt. 6-let. „Little-Kinga” st. J. hr. Potockiego po Melbourne’ie i Little Queen za 1,500 rs.

3. gn. 4-let. „Moczałowa” st. A. Stachowicza po Krakusie i Etnie za 1,250 rs.

4. gn. 7-let. „Nautiliusa” st. A. hr. Potockiego po Cadim i Wystawie za 1,000 rs.

5. kaszt. 5-let. „Lesnego Cara” st. P. von Derwiza po Granicie i Lora za 1,000 rs.

6. kaszt. 5-let. „Trocadero” st. Tow. „Pławno” po Trytonie i Eilgut za 1,000 rs.

7. c. gn. 3-let. „Dobosza” st. W. Krzymuskiego po Impie i Dziwożonie za 1,000 rs.

8. gn. 5-let. „Merrimaca” st. K. hr. Branickiego po Le Cordouanie i Clara Soleil za 1,000 rs.

9. kar. 5-let. „Bajazeta” st. Dm. Hławajskiego po Bajraktarze i Sagali za 600 rs.

10. sk. gn. 7-let. „Menelika” st. K. Dorożyńskiego po Trytonie i Mandolinie za 500 rs.

Pierwsze nadzwyczajne ogólne zebranie Cesarskiego Carskosielskiego Towarzystwa Wyścigów Konnych odbyło się w d. 4 (17) sierpnia w Petersburgu pod przewodnictwem A. hr. Nieroda w obecności 25 członków rzeczywistych. Na posiedzeniu odczytano referat Dyrekcyi o rezultacie pierwszych 10 dni sezonu w r. b.; z referatu wypływa, że dochód z tego sezonu bardzo mało przewyższa takie same pozycje dochodu w ciągu identycznego sezonu 1901 r. w Carskiem Siole. Następnie jeźdźcy-gentlemani, którzy prze-ważnie jeździli w wyścigach, proszeni o zabranie głosu, wypowiedzieli zdanie, że z powodu toru, obsychającego w Petersburgu, urządzenie gonitw w końcu maja na Kołomiadze uważają za bardzo trudne. Wice-prezes podał wniosek oznaczenia terminu i miejsca wyścigów w roku przyszłym. Tajnem głosowaniem 17 głosami przeciwko 8 postanowiono urządzić gonitwy w 1903 r. w Carskiem Siole, wszakże pod warunkiem, że Zarząd kolei Carskosielskiej zmniejszy opłatę za przejazd z Petersburga do Carskiego Siola i powiększy zarazem wypłacane przedtem Towarzystwu Wyścigowemu subsydyum.

Stado w Ürmeny na Węgrzech z powodu śmierci właściciela hr. Hunyady, znakomitego i zasłużonego hodowcy derbisty „Weathercocka” i innych pierwszorzędnych koni, zostało wystawione 12 b. m. na licytację. Wszelako z dwunastu doskonałych matek i trzech roczniaków z powodu wygórowanych cen rezerwowych tylko dwie klacze zostały sprzedane, a nabył je nasz ruchliwy hodowca hr. J. Giżycki.

Na licytacji roczniaków w Deauville największe ceny osiągnięto za następujące konie: za „Maréchal” po St. Damien i Marcia 29,000 fr., za „Turquin’a” po The Bard i Thebaide 71,500 fr., za „Brutala” 30,000 fr. i „Monsieur Charvet” 24,000 fr. (obadwa te konie są dziećmi The Bard’a), wreszcie za „Xenophona” po Le Sangym i Flore zapłacono 40,000 fr., a za „Xylene” również po Le Sangym i Factory-Girl 31,000 fr.

„Althorp,” nabyty przed paroma laty w Napagedl przez p. A. Michalskiego, okazuje się w tym roku w Austrii znakomitym ojcem „steherów;” mianowicie 10 b. m. dwaj pierwsi w Preis v. Kottingbrunn (2,800 m.) „Patron” i „Good-Fortune” są dziećmi „Althorpa.”

W stadzie NOWOSIELICA

poczta i telegraf Starokonstantynów, gub. Wołyńska

Ceny stanówki:

Er	200	Rs.
Máko	100	„
Marshall Sax	200	„
Hulton	100	„
Márvany.	50	„

Ceny utrzymania:

Za klacz jałową dziennie	—	Rs. 68 kop.
„ „ żrebną	—	„ 80 „
„ „ ze żrebięciem do 3 miesięcy	1	„ 04 „
„ „ „ „ po 3 miesiącach	1	„ 20 „
„ „ „ „ „ „ żrebię po odłączeniu	1	„ — „
Na usługę stajenną od klaczy jednorazowo	5	„ — „

Klacje mogą pozostać w stadzie nawet całorocznie, żrebięta aż do chwili oddania ich do treningu.

Z d. 15 (28) Czerwca b. r.

W stadach HRABIÓW BRANICKICH

w Janiszówce (poczta i telegraf Stawiszozze) i w Uzinie (poczta i telegraf Sucholesy st. Fasz. Dr. Żel.)

rozpocznie się z wolnej ręki sprzedaż koni przeważnie młodych, arabskich, anglo-arabskich i angielskich (zdalnych do wyścigów) w liczbie około 50 sztuk; na żądanie wysła się spisy koni sprzedażnych, a po szczegóły zwracać się należy do zarządów Stad w wymienionych miejscowościach.

STADO NOWOSIELICA

wyprzedaje wszystkie bez wyjątku klacje $\frac{1}{2}$ krwi.

Są to mianowicie matki znanych w kraju zwycięzców konkursów hipicznych i cennych hunterów, jak: „Todoros Merlan,” „Grecka Wódka,” „Capitano” etc., oraz matki importowane z Anglii bardzo wysokiej krwi.

Wszystkie te klacje są żrebne w tem roku Er'em, Matadorem i Marvanym i mają po największej części tegoroczne żrebięta po Matador'ze i Er'ze.

Matek pojedynczo się nie sprzedaje.

ADRES: Poczta i telegraf Starokonstantynów, gub. Wołyńska.

KILKA KLACZY

anglo-arabskich

dużej miary, $4\frac{1}{2}$ do 6-ciu werszków, pochodzących od ogierów pełnej krwi zagranicznych, oraz czołowych ogierów stada rządowego w Janowie, których żrebięta przy matkach będące, najlepsze dają świadectwo o zaletach matek stadnych, — jest do sprzedania z powodu zwijania hodowli. Tamże zarazem sprzedaje się klacje trzyletnie zdalne pod siodło, do zaprzęgu i do rozplodu. Ceny przystępne.

Wiadomość w Redakcyi „Jeźdźca i Myśliwego” pod literami S. S.

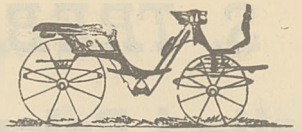
MAGAZYN

KONFEKCYI MEŹKIEJ

St. Kobierzycy

TREBACKA 9.

Poleca: Kapelusze, Parasole, Łaski, Rękawiczki angielskie, Krawaty, Wyroby Skórzane, Pledy, Dery na konie, Baty, Styki, artykuły pod różne i sportowe.



Nowy Pattersall

W. Cybulski i S-ka

Trębacka 11.

Nowosenatorska 7.

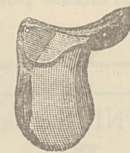
Świeży transport koni wierzchowych Irlandzkich Hunterek. Duży wybór powozów własnej fabryki.

Własny sklep i warsztat siodlarski.

KONI

kupno i sprzedaż

przeniesiono z Marszałkowskiej № 104 na Nowogrodzką Nr. 38. Klacze węgierskich zaprzęgowych i wierzchowych stale wielki wybór.



FABRYKA WYROBÓW

Siodlarsko-Galanteryjnych

i Rymarskich

HENRYKA GREÜLICH

Nowy-Swiat Nr. 1248 nowy 61.

między ulicami Ś-to Krzyżką a Warecką w Warszawie.

Zarząd Stada

KONI RZĄDOWYCH

w Janowie

zawiadamia, iż w dniu 9 (22) Października r. b. odbywać się będzie w Janowie licytacja na konie nadkompletne. Komunikacja koleją Terespolską do stacyi Biała.

P. P. Myśliwym

oznajmiam, że posiadam kilka dobrze ułożonych **wyżłów** na sprzedaż

W. Szostak

w Mrozach, stacja Dr. Żel. Warszawsko Terespolskiej.

S. TREBACZEWSKI i S-ka Trębacka 13.

POLECAJĄ

Palta i Peleryny nieprzemakalne fabryk Angielskich, Petersburskich i miejscowych, w ogromnym wyborze, po cenach bardzo niskich.

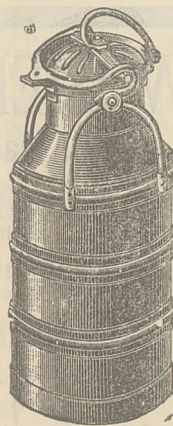


Patentowane „KASY GRAFIT” żelazne i stalowe ostatnie słowo techniki. Budowa skarbców bankowych. Kufry szkatuły, kredensy z kasami do srebra. Fabryka w Strudze pod Warszawą. Składy na ul. Hr. Kotzebue 4.

FIRMA ISTNIEJE od 1794 r.

Krzysztof Brun i Syn

Skład Towarów Żelaznych i Narzędzi, Naczyn kuchennych i Gospodarskich w Warszawie, Plac Teatralny.



BLASZANKI

DO PRZEWOŻENIA MLEKA
NOWOPATENTOWANE
najnowszej ulepszonej konstrukcji,

opatrzone bocznymi i górnymi żelaznemi uszami do podnoszenia; zamykają się hermetycznie bez pomocy wszelkich podkładek, jak guma, wołók i t. p., wykonane z grubej blachy żelaznej, całe cynowane, bardzo mocne i trwałe, różnej wielkości.

Wielkość: 20 litrów. Cena: Rb. 8.50.

WARUNKI PRENUMERATY „JEZDZCA I MYŚLIWEGO”:

Dwutygodnik „Jeździec i Myśliwy” wraz z dodatkiem „Kurjer Sportowy”:

W Warszawie: rocznie 9 rs., półrocznie 4 rs. 50 k., miesięcznie w sezonie od 1 marca do 1 listopada 1 rs. 20 kop.

Z przesyłką pocztową: rocznie 11 rs., półrocznie 5 rs. 50 kop., miesięcznie w sezonie od 1 marca do 1 listopada 1 rs. 50 kop.

Zagranicą: rocznie 12 rs. 50 k., półrocznie 6 rs. 25 k., miesięcznie w sezonie od 1 marca do 1 listopada 1 rs. 60 kop.

Dwutygodnik „Jeździec i Myśliwy” (bez dodatków „Kurjer Sportowy”):

W Warszawie: rocznie 5 rs., półrocznie 3 rs., kwartalnie 1 rs. 50 kop., miesięcznie 50 kop.

Z przesyłką pocztową w kraju i zagranicą: rocznie 6 rs., półrocznie 3 rs. 50 kop., kwartalnie 1 rs. 75 kop., miesięcznie 60 kop.

Pojedynczy numer 30 kop.

Pojedynczy dodatek 10 kop.

Dodatki „Kurjer Sportowy” (bez dwutygodnika „Jeździec i Myśliwy.”)

W Warszawie: za sezon od 1 marca do 1 listopada 6 rs., miesięcznie 80 k.

Z przesyłką pocztową: za sezon od 1 marca do 1 listopada 7 rs., miesięcznie 1 rs.

Zagranicą: za sezon od 1 marca do 1 listopada 8 rs. 50 k., miesięcznie 1 rs. 20 k.

Adres Redakcji i Administracji: Chmielna 44 w Warszawie. Telefonu Nr. 1304.

Treść: Przeobrażenia w jeździe konnej, p. St. Wotowskiego. — Przeszkody na torze w Auteuil, p. St. Wotowskiego. — Nowa metoda, p. F. J. — „Figure-system” w teorii i praktyce, p. M. Łopatina. — Korespondencye z Petersburga, p. J. Jasińskiego. — Rozmaitości. — Feljety: Wycieczka po konie, p. Stefana Bojanowskiego i Luźne kartki z wycieczki do Kabardy, p. Aleksandra Prawdzica. — Ogłoszenia.